

Joanna Ostrowska

Świadkowie i świadkinie wojny – opowieść badaczki.

Podsumowanie wykładu wygłoszonego podczas konferencji
„Emocja i historia. Jak rozmawiać w szkole na trudne tematy” (26-28.11.2020)

Otwierający fragment książki Zoë Waxman *Kobiety Holokaustu. Historia feministyczna* brzmi:

„Kilka lat temu, jako względnie młoda badaczka, wygłaszałam referat na konferencji na temat Zagłady. Dotyczył on gwałtu i wykorzystywania seksualnego. Byłam jedyną kobietą w moim panelu; byłam też jedną z nielicznych kobiet biorących udział w konferencji. (...) Pierwsze pytanie zadane mi po tym, jak przywołałam świadectwa kobiet, który doświadczyły molestowania w getcie, obozach koncentracyjnych i podczas ukrywania się, brzmiało: »I co z tego? Czy naprawdę warto o tym pisać?«. Przez kolejne lata pytanie to prześladowało mnie, a także w coraz większym stopniu doprowadzało do furii”.

W badaniach dotyczących Zagłady i historii II wojny światowej nadal istnieją tematy tabu, a niektóre fragmenty świadectw, albo wręcz pełne relacje świadków i świadkiń, pozostają przemilczane. Samo postawienie pytania: „Czy naprawdę warto...?” to przykład impertynencji współczesnych przekonanych o tym, że jedynie ich wizja przeszłości jest stosowna. Najczęściej powtarzającym się argumentem przeciwko badaniu historii wojennej seksualności jest niechęć świadkujących. Osoba przeprowadzająca wywiad, badacz/badaczka są przekonani, że ocaleni/ ocalone albo nie mają ochoty opowiadać na tematy związane z cielesnością i seksualnością, albo po prostu ta sfera nie miała i nie ma żadnego znaczenia. Anna Hájková wspomina, że w największym czeskim archiwum wywiadów i relacji w Muzeum Żydowskim w Pradze nie ma ani jednego świadectwa, w którym pojawiłaby się kwestia związana z barterem seksualnym w czasie wojny. Kiedy zapytała jedną z historyczek

przeprowadzających te rozmowy, jaki jest powód takiego stanu rzeczy, usłyszała: „Po prostu nie przyszło nam do głowy, że to może być ważne”.

Trudno zaprzeczać, że zarówno w przypadku mężczyzn, jak i kobiet (przeżywców) pojawiały i pojawiają się blokady dotyczące opowieści o życiu seksualnym w getcie, obozie, po aryjskiej stronie; podczas powojennych powrotów do domu. Tematy nieheteronormatywności, przemocy seksualnej, intymnych doświadczeń dobrowolnych, czy szerzej seksualnego barteru pozostają w sferze tabu; są uznawane za skandalizujące. Agnieszka Dauksza rozmawiając z przeżywcami pisze:

„Przejmujące były momenty, gdy bohaterowie (...) z pewnym wahaniem decydowali się na wspomnienie wydarzeń czy zjawisk, (...) które poprzedzali uwagami typu: »Jest pani dorosła, więc mogę powiedzieć«, »Aż wstyd mówić, ale teraz, co to szkodzi?«, »O takich rzeczach nie mówiło się, ale...«, »Może nie wypada mówić, choć pani zrozumie«, »Mam mówić szczerze, czy pomijać?«”.

O mechanizmie ukrywania/przemilczania/pomijania decydowała i nadal decyduje osoba słuchająca. W sensie symbolicznym: opowieść świadkujących miała zgadzać się z powszechnie akceptowaną wizją przeszłości, w której dominowała idealizacja i heroizacja ofiary. Joan Ringelheim w pionierskiej antologii *Women in Holocaust* zaznacza wyraźnie: „Unikamy słuchania historii, których nie chcemy usłyszeć”. O tym, że nikt nie pytał i nikt nie chciał słuchać wspominała również Barbara, która została zgwałcona w wieku trzynastu lat przez Rosjan w Poznaniu. W 2009 roku w trakcie naszej rozmowy mówiła:

„Nigdy nie było okazji. Mijały lata i wszystko tak sobie po prostu było. Gdyby nie ten artykuł [tekst mój i Marcina Zaremby w „Polityce” – J.O.], milczałabym nadal. Do początku lat pięćdziesiątych [XX wieku] wszyscy bali się [o tym] mówić. A później już powoli zapomniano. Jeśli ktoś na te tematy rozmawiał, to zawsze mówił o »kimś«, a nie że »ja« [...]. Gdzieś tam, ktoś tam, coś tam słyszałam”.

Pomijanie i ukrywanie zaczynało się już wśród najbliższych, którzy nie byli w stanie zaakceptować pewnych doświadczeń, oceniając je jako karygodne i niedopuszczalne nawet w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia. Elaine Polcz opisała swój pierwszy posiłek w domu rodzinnym po kilkunastu miesiącach tułaczki i prześladowań:

„Mama oczywiście płakała, była szczęśliwa, tuliła mnie do siebie. Patrzyłam na nią i cieszyłam się z jej szczęścia. Cieszyłam się, że żyją, ale nie jakoś bardzo. (...) Na kolację był ozór w sosie pomidorowym. Jadłam w milczeniu, nie dowierzając własnym oczom.

- Mówią, że Rosjanie gwałcili kobiety. U was też? - zapytała mama.

- Tak, u nas też.

- Ale ciebie nie?

- Ależ tak, wszystkie – powiedziałam.

Mama patrzyła na mnie przez chwilę i zapytała ze zdziwieniem:

- Jak mogłaś na to pozwolić?

- Bo mnie bili – odpowiedziałam i jadłam dalej.

Kwestia ta nie wydawała mi się ani ważna, ani ciekawa. Na to ktoś zapytał lekko, wręcz żartobliwie:

- A dużo ich było?

- Trudno zliczyć – powiedziałam, wciąż nie przerywając jedzenia. (...)

- Córeczko, nie rób sobie takich brzydkich żartów, bo jeszcze uwierzą!

Spojrzałam na nią:

- Mamo, to wszystko prawda.

Rozpłakała się i mnie objęła. Wtedy powiedziałam:

- Wszystkie nas zabierali i wszystkie gwałcili. Mówiliście, że u was też.

- Tak, ale tylko kurwy. A ty nie jesteś kurwą – powiedziała mama (...)

Rzuciła mi się na szyję i zaczęła błagać:

- Proszę, córeczko, powiedz, że to nieprawda!

- Dobrze – zgodziłam się – to nieprawda, zabrali mnie do szpitala, żebym opatrywała rannych”.

W Polsce powojenne wyobrażenia na temat seksualności z okresu okupacji zdominowało przekonanie, że kobieta opowiadająca o jakimkolwiek doświadczeniu seksualnym – dobrowolnym albo przemocowym – traciła status ofiary wojny. Taka perspektywa blokowała proces świadkowania – groziła stygmatem. Z tego też powodu seksualne pracownice przymusowe nigdy nie były traktowane jako część wspólnoty przeżywców. W ich przypadku – jak wspominało kilku autorów – jedyną zmianą w rzeczywistości wojennej miała być narodowość sutenera, a o cierpieniu po prostu nie mogło być mowy.

W przypadku kobiet narażonych na przemoc seksualną w domach publicznych zorganizowanych przez Niemców dochodził jeszcze jeden aspekt – kwestia narodowości. Do dnia dzisiejszego dominuje przekonanie, że Polek nie było w domach publicznych. Wszystkie wyjątki od tej reguły to z gruntu antypolski margines, zresztą podobnie jak w przypadku osób nieheteronormatywnych. Powojenne opowieści o „niemieckiej homoseksualnej zarazie”, na którą narażeni byli Polacy to najbardziej akceptowana wersja opowieści o osobach nieheteronormatywnych w czasie wojny. Alfred Woycicki zeznając w trakcie procesu członków byłej załogi SS w KL Auschwitz twierdził, że niemieccy kryminaliści zniszczyli całe pokolenie młodych Polaków, dosłownie ucząc ich homoseksualizmu:

„To nie są rzeczy błahe, (...) bo to jest przyszłość nasza. Jeżeli ta młodzież, ta przyszłość narodu polskiego, która po nas będzie dźwigała trud odbudowy, która trwać będzie jeszcze dziesiątki lat, jeżeli to są ludzie ze złamanym kręgosłupem moralnym, to jest winą systemu narzuconego obozom koncentracyjnym przez Berlin. Każdy, kto zobaczyłby swego syna – młodego chłopca wracającego z obozu, zarabiającego swoim ciałem na życie, lub „organizującego” (...) – załamałby się. Sądzę, że to jest jedna z największych ran, jakie mógł ten system, jego wykonawcy (...) mogli zadać Europie i przez to zrobić największą krzywdę”.

Z tego powodu osoby, które doświadczyły przemocy seksualnej, barteru seksualnego albo miały w swojej biografii dobrowolne relacje z osobami tej samej płci, były zmuszone milczeć. Jeśli ktoś przetrwał, był – zgodnie ze opinią Woycickiego – istotą niemoralną, której nie akceptowali nawet najbliżsi. Pogarda wspólnoty była przedłużeniem wojennej traumy. Josef Kohout (Heinz Heger) pisał:

„W pierwszym okresie po moim powrocie [z obozu – J.O.] w sąsiedztwie krążyły szeptane o mnie plotki, jako o »ciepłym« więźniu obozu, ale jako że prowadziłem spokojne, wycofane życie i nigdy nie byłem zamieszany w homoseksualne afery, pozwolono mi żyć i pracować w spokoju, bez nawiązywania z nikim bliższych kontaktów. Najpierw mi to odpowiadało, gdyż w pierwszych latach po powrocie nie odczuwałem potrzeby rozmawiania z innymi ludźmi. Później te uniki zaczęły sprawiać mi przykrość. My, homoseksualiści, czy to w Wiedniu, czy gdzie indziej, możemy prowadzić najbardziej przyzwoite życie, a pogarda bliźnich, brak szacunku w społeczeństwie oraz dyskryminacja i tak będą takie same jak przed trzydziestu czy pięćdziesięciu laty – postęp ludzkości nas ominął”.

W przypadku osób nieheteronormatywnych powojenny proces maskowania doprowadził do tego, że ich biografie pozostają niepełne. Często są interpretowane jako wyraz traumy. Wacław Gluth-Nowowiejski w swojej książce *Nie umieraj do jutra* wspomina furmana Jerzego Zdanowicza, który w grudniu 1965 roku trafił do szpitala na Lesznie w Warszawie:

„Kiedy poczuł się źle, odprowadzono go do przychodni (...), gdzie stracił przytomność. Wezwano pogotowie, które przewiozło chorego do szpitala. Przygotowując pacjenta do badania, pielęgniarka zdjęła z niego kurtkę, spodnie, bieliznę i... wydała okrzyk zdumienia. Na łóżku w izbie przyjęć leżała kobieta. Mała, wąła kobieta... Tasiemkami przemyślnie do bioder przymocowaną miała gumową rurkę, umożliwiającą wykonywanie czynności fizjologicznych po męsku. Kobieta zatem chciała lub musiała udawać mężczyznę”.

Jerzy Zdanowicz zmarł dzień po przywiezieniu do szpitala. Opowieść o nim opiera się na świadectwach innych. Dla autora historii warszawskich robinsonów Jerzy był kobietą, która „udawała mężczyznę wbrew sobie”. To „powojenne wcielenie” miało być skutkiem przeżyć podczas masakr ludności Woli, lęku przed mężczyznami i przemocą seksualną. I choć autor wspomina, że: „dziewczynka z Elekcyjnej zawsze występowała jako chłopiec, a potem mężczyzna”, bycie osobą transpłciową nadal wydaje się być czymś z gruntu nierealnym. Jerzy nie udawał mężczyzny. Jerzy po prostu był mężczyzną.

I ponownie Zoë Waxman: „Skoro mamy taki szacunek do ocalonych, to posłuchajmy, co mają nam do powiedzenia”. Szerzej – nie cenzurujmy świadectw, nie decydujmy za przeżywców i nie tabuizujmy ich opowieści. Bądźmy ostrożni w wydawaniu sądów, ocenianiu przeżywców i tych, którzy nie przeżyli. W końcu dla wielu ocalonych powojenna stygma była czymś gorszym, niż doświadczenia wojny i okupacji.

Wybrana bibliografia:

- AIPN, sygn. GK 196/107 [zeznania Alfreda Woycickiego].
- Agnieszka Dauksza, „Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców”, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2016.
- Wacław Gluth-Nowowiejski, „Nie umieraj do jutra”, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2018.

- Anna Hájková, “Sexual Barter in Times of Genocide: Negotiating the Sexual Economy of the Theresienstadt Ghetto”, „Signs” Vol. 38, No. 3 (Spring 2013), s. 503-533.
- Heinz Heger, „Mężczyźni z różowym trójkątem”, tłum. A. Rosenau, Ośrodek KARTA, Warszawa 2016.
- Joanna Ostrowska, „Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021 [przed wydaniem].
- Alaine Polcz, „Kobieta na linii frontu”, tłum. K. Wilamowska, wyb. G. Danyi, „Karta” 2018, nr 95, s. 101-115.
- Joan Ringelheim, “The Split between Gender and the Holocaust”, [w:] “Women in the Holocaust”, red. D. Ofer, L. J. Weitzman, Yale University Press, NewHaven, CT 1998, s. 340-350.
- Karolina Sulej, „Kobiety w Holocauście. »Co z matkami, które nie poszły do gazu z dziećmi, bo zdecydowały, że dzieci umrą, ale one będą żyć?«” [wywiad z Zoë Waxman], „Wysokie Obcasy”: <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,163229,25330674,kobiety-w-holocaustcie-co-z-matkami-ktore-nie-poszly-do-gazu.html> [na dzień – 4.12.2020].
- Zoë Waxman, „Kobiety Holocaustu. Historia feministyczna”, tłum. J. Bednarek, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2019.



Projekt jest finansowany przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszu EOG oraz przez budżet krajowy



Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej